

Głos Śląski

Codzienna gazeta polska dla ludu polsko-katolickiego
z 3 bezpłatnymi dodatkami tygodniowo.

PRZEDPŁATA

na pocztę, u agentów i kolporterów
1,50 m.,
z odnośnieniem do domu 1,92 m.

Redakcja, Administracja i Drukarnia

znajdują się w Gliwicach przy ulicy Nowowiejskiej (Neudorferstrasse) 17
w podwórzu na parterze.

«Głos Śląski» zapisany jest na pocztę: Zeitungspreisliste t. poln. 47a.

OGŁOSZENIA

20 fen. od 1-linowego wiersza petytowego. Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpow. rabat.

Rodzice! Uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Nie zginęła

i nie zginie sprawa nasza polska. Sami Niemcy przychodzą już do przekonania, że lud polski tak łatwo zgermanizować się nie pozwoli. Żeby jednak sprawa nasza stała na jak najmocniejszych podstawach, potrzeba nam oświaty. Kto kocha sprawę naszą, ten musi szerzyć oświatę tam, gdzie jej jeszcze nie ma lub jest niedostateczną. Teraz właśnie nadarza się do tego sposobność. Niech każdy z szan. naszych Czytelników pod koniec kwartału zachęca innych do zapisywania «Głosu Śląskiego».

«Głos Śląski» kosztuje na kwartał 1,50 mk. i dodaje do tego tygodniowo trzy bezpłatne dodatki.

Abonentom pocztowym

zwracamy uwagę, że do 25 b. m. listowi są zobowiązani przyjmować abonament na nowy kwartał. Zapisujcie go na czas i innych do tego namawiajcie.

Dla wygody abonentów pocztowych zamieszczamy w dzisiejszym numerze formularz, który wypełnić i urzędnikowi pocztowemu wraz z pieniędzmi za abonament na nowy kwartał wręczyć należy.

Ks. Herbert Bismark umarł.

Już wczoraj donosiliśmy po krótko pod ostatnimi wiadomościami, że ks. Herbert Bismark umarł zeszłej niedzieli przed południem o 11 godz. dożywszy lat 55.

Ks. Herbert był synem starego Bismarka i jakkolwiek ojcu swemu nie dorównywał ani w części znaczeniem, inteligencją i rozumem, to przecież pracował dla tej samej myśli politycznej, co i jego ojciec, i względem nas Polaków-katolików uprawiał tę samą politykę, co i ojciec jego.

Stary Bismark rozpoczął walkę z Kościołem naszym świętym, ukuł na nas niezliczone prawa antipolskie, zestawiał nas z Francuzami i uważał nas za największych wrogów państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego.

Środki antipolskie, ukute przez starego Bismarka, przeznaczone były na to, ażeby nas zgermanizować i sprusaczyć tj. przerobić nas na Niemców i Prusaków. Tej pociechy nie doczekał się stary Bismark, nie doczekał się jej i syn jego. Przetrwaliśmy ich obu i Polakami jak byliśmy, tak jesteśmy.

Naród polski bierze swój początek z prawa Boskiego, jest dziełem Boskiem i środki ludzkie, choćby nie wiedzieć jak mocne i potężne, są za słabe, ażeby zburzyć dzieło Boże, jeżeli to się sprzeciwia woli Wszechmocnego.

Naród polski żyje z woli Pana Boga i z łaski swojej własnej i żyć będzie tak długo, dopóki Panu Bogu będzie się podobało i jak długo pracować będzie nad rozbudzeniem swoich własnych sił żywotnych.

Gina i umiera Bismark, ale naród polski jak stał, tak stoi, jak żył tak żyje na świadectwo tej prawdy, że narody mogą utracić swój niezależny byt polityczny, ale przy tem narodowo się rozwijać, kochać swe skarby narodowe, walczyć i cierpieć za nie.

I dziś minister Hammerstein, idąc śladami starego Bismarka, powiedział, że naród polski jest wewnętrznym wrogiem Niemiec, jak Francja była ich zewnętrznym wrogiem i jak przed

30 laty przeciw Francji, tak dziś wszyscy Niemcy powinni wystąpić przeciwko Polakom.

Przetrwaliśmy jednego i drugiego Bismarka, przetrwamy i tę nową politykę antypolską razem z p. Hammersteinem, byleśmy nad wzmocnieniem własnych sił żywotnych pracowali, a Pan Bóg w pracy tej nas nie opuści.

Niemcy, Rosya a wojna.

Lwowskie «Słowo Polskie» pisze:

«Times» ogłasza obszerny artykuł, otrzymany «od wyjątkowo dobrze poinformowanej osobistości, o ściśle porozumieniu niemiecko-rosyjskim na Dalekim Wschodzie. Oto treść tej bardzo ciekawej pracy.

Wojenny dramat, rozgrywający się na Dalekim Wschodzie, zajmuje publiczną uwagę tak wyłącznie, że należy obawiać się, aby nie stracono z oczu również ważnych następstw, jakie ta wojna wytwarza w mniej lub więcej oddalonej dziedzinie międzynarodowej polityki. Przedewszystkiem trzeba zwrócić baczną uwagę na niezwykle z powodu wojny zacieśnienie węzłów i interesów niemiecko-rosyjskich.

We wszystkim, co dotyczy Dalekiego Wschodu, stosunki między Berlinem a Petersburgiem zawiązują się daleko szybciej, łatwiej i doniosiej, aniżeli między Petersburgiem a Paryżem. Nie osłabia to dwuprzymierza, zawartego pomiędzy Rosją a Francją; pozostaje ono uroczystym i formalnie spisany kontrakt, obowiązującym obie strony. Ale Niemcy mogły korzystać ze sposobności, jakie się Francji z natury rzeczy nie nadarzyły, aby oddawać Rosji w ciągu wojny doniosłe i cenne usługi — a rząd berliński rozwinął te sposobności o ile tylko i jak tylko mógł. Rząd niemiecki jest, zdaje się, przekonany — nie tylko, że dynastyczne i społeczne interesy muszą coraz więcej do siebie zbliżać i z sobą wiązać wojskowe państwa środkowej i wschodniej Europy, ale także iż (na Dalekim Wschodzie przede wszystkim) interesy Niemiec idą równolegle z rosyjskimi, że więc przyszłość ich zależy ogromnie od ostatecznej przewagi zbrojnej rosyjskiej w dzisiejszym zatargu, a mogą zupełnie upaść i być zniweczone w razie ostatecznej klęski Rosyan.

Następnie pisarz artykułu przywodzi na pamięć główne chwile niemieckiej polityki w kresowej Azji. Niemcy współdziałały z Rosją i Francją w r. 1895, zmusiły Japonię do oddania Chinom, a raczej Rosji, półwyspu Liaotung. Niemcy bezustannie pracowały nad tem, aby, wysługując się Rosji, mogły obok niej rozszerzać zakres swoich interesów w Chinach. W Petersburgu patrzano na te umizgi, przyjmowano te usługi z podejrzliwą niechęcią. Pod chwilowem wrażeniem tej niechęci zwrócili się Niemcy do Anglii, zawarły z nią głośny układ (1901), którego znaczenia wyparły się atoli wkrótce, zaprzeczyły, iżby się odnosił także do Mandżurii — wróciły do poprzedniej polityki.

Chwila stanowcza nadeszła, gdy Rosya znalazła się zmuszoną do podjęcia wojny z całą energią — kiedy spostrzegła, jakkolwiek późno, że zaawanturowała się w zatarg nieprzewidziany trudny i olbrzymi, że trzeba jej będzie użyć wszystkich wojskowych zasobów cesarstwa. W Berlinie przewidziano to wcześniej, niż w Petersburgu — i wtedy to rząd berliński uczynił krok pierwszy: zapewnił cara

o swej gotowości do dania wszelkiego poparcia. To zaś znaczyło, że Rosya mogła nieobawiać się o żadne niebezpieczeństwa w Europie. Rosyjskie ministerstwo wojny mogło nie tylko ściągnąć z zachodnich gubernii najlepsze wojska na Daleki Wschód, lecz nawet zdemontować do pewnej miary zachodnie fortece i działa ich wysłać do portu Artura, Władywostoku, Liaojangu i Charbina.

Niemiecka przyjaźń była płodną w rozmaite drobne usługi — takie nawet, jak aresztowanie i wydawanie władzom rosyjskim dezertów, którzy byli przeszli niemiecką granicę. Poczyniono wszystkie ułatwienia dla wypełnienia rosyjskich kontraktów na materiały wojenne w Essen i w innych warsztatach, zostających pod nadzorem niemieckiego rządu. Obie wielkie kompanie okrętowe niemieckie hambursko-amerykańska i północno-niemiecki Lloyd zostały upoważnione do ustąpienia Rosji kilku oceanowych parowców, o których dobrze wiadano, że zostaną przemienione na wojenne krążowniki; inne kompanie otrzymały pozwolenie zaopatrywania w węgiel tych krążowników rosyjskich, które miały niszczyć handel, oraz floty bałtyckiej w razie jej wyruszenia do Azji.

Kiedy, skutkiem zbytnej gorliwości, nieuniknionej w podobnych razach, rosyjskie krążowniki zatopiły lub zajęły jeden lub drugi okręt nie angielski, lecz niemiecki, jak się okazało — rząd niemiecki, zamiast wnieść energiczne protesty i zmobilizować przeciwko Rosji półurzędową prasę — jak to był uczynił w r. 1900 przeciwko Anglii z powodu zajęcia «Bundersathu» — ograniczył się do jak najłagodniejszych «przedstawień».

Niewątpliwie Niemcy uczyniły dla Rosji wszystko, na co tylko najżyczliwsze pojęcie bezstronności pozwalało. A jeżeli wpływ rządu niemieckiego ma jakiekolwiek znaczenie, to niebawem zobaczymy nowy dowód tej życzliwości, gdy przyjdzie do wydania w Berlinie wielkiej wojennej pożyczki caratu.

Rząd berliński jest widocznie pewien ostatecznego zwycięstwa Rosji nad Japonią. Jest on przekonany, że Rosya musi w końcu wyczerpać zasoby Japonii i stać się w kresowej Azji panującym mocarstwem. A ponieważ jego zdanie jest to, że w kresowej Azji leży najodpowiedniejsze i najlepsze pole do rozszerzenia wpływu niemieckiego poza morzami — więc chwilę obecną uważa za najstosowniejszą do określenia, w jakich warunkach mogą tam niemieckie interesy rozwijać się obok rosyjskich, nie narażając się wzajem na starcia.

Nie należy oczywiście przypuszczać, że terazniejsze porozumienie niemiecko-rosyjskie odnosi się tylko do Dalekiego Wschodu; ale to nie ulega wątpliwości, iż zapewnia Rosji poparcie Niemiec, gdy przyjdzie do omawiania warunków pokoju z Japonią — Niemcom zaś zapewnia, o ile to zależy czy zależeć będzie od Rosji, zupełną swobodę na przyszłość w przeprowadzeniu ich planu «polityki wszechświatowej» na podstawie jak najmniejszego oporu w Chinach, t. j. tam, gdzie plan ten napotka tylko angielskie interesy.

Tańcząca niemczyzna.

«Orędownik» pisze:

Zdaje się, że hakatyzm u nas będzie przechodził takie przemiany, jakie przechodzą po-

czwarki gasienicowe. Z pupy uciśnionej niemyczny łatwo może się wytworzyć motyl tańczącej niemyczny.

W Węgielkach pod Wrześnią, wsi rozkolonizowanej po dziedzicu Niemcu, urządzili sobie okoliczni koloniści z Bierzgli, Kornat i innych wsi zeszłej niedzieli festyn hakatystyczny z okazji nowosprawionej chorągwi dla dobrowolnej straży w Węgielkach.

Wypadek sam w sobie drobny, ale hakatycy uczynili wszystko, żeby podnieść w kolonistach i w gospodarzach niemieckich już tam dawniej zasiedlonych, ducha niemieckiego, by nabrali pojęcia o tem, co to znaczy walka rasowa, wypowiedziana ludowi polskiemu na kresach.

Więc zjechał do Węgierek p. landrat Massenbach z Wrześni z odpowiednią mową. Porozysłano telegramy do cesarzowej i do cesarza, do naczelnego prezesa. Zaśpiewano sobie »Ich bin ein Preusse« — »Gott segne Preussenland«.

Następnie pastor Jüterbock z Wrześni witał czule osiadłych w okolicy kolonistów, »mężów niemieckich«, przybyłych z Westfalii, Saksonii, Hesji, Nadrenii, Pomeranii, Meklemburga, Śląska, Hanoweru i Turynii. Wyraził radość, że ożywili tę okolicę żywiołem niemieckim.

Na placu zabawy powiewały pruskie chorągwie nad licznymi namiotami, altanami i łukami tryumfalnymi. Tu przemówił znowu król pow. inspektor szkolny dr. Kraushaar. Wzywał głośno do zachowania obyczaju ojczystego; dalej upominał kolonistów, żeby twardo trzymali się na nabytych parcelach, razem się łączyli w wiernej pracy i w dzielnej walce przeciw wrogowi.

Przemówili jeszcze hakatysta dr. Wegner z Poznania i nauczyciel Hoffmann z Brückenaui.

A potem wszystkim — puściło się całe towarzystwo — w tany.

Tak wygląda teraz — tańcząca niemyczna.

Niech nasi i tego — przy spełnianiu obowiązków narodowych — nie spuszczaają z oka.

Wyparli się go.

Donosiliśmy już, że ks. Jeske z św. Łazarza pod Poznaniem wywiesił w dzień sedana chorągiew pruską. Gazety polskie zganiały za to ks. Jeskego. Na to ks. Jeske wystąpił w ostry sposób przeciwko gazetom polskim, oświadczył publicznie, że jest Niemcem i że odtąd nie będzie dawał jałmużny ubogim polskim, ani też dawał datków na cele społeczno-polskie. Z powodu tego rodzina ks. Jeskego — sami polscy gospodarze — złożyła takie oświadczenie w gazetach polskich:

»My tutaj zebrani członkowie rodziny Jesków, nader żywo dotknięci oświadczeniem księdza Andrzeja Jeskego ze św. Łazarza, że jest Niemcem i że odtąd nie będzie udzielał jałmużny ubogim polskim, ani na

cele społeczne polskie — zgodnie ogłaszamy publicznie, że się go, jako członka rodziny naszej, wyrzekamy — gdyż, urodziwszy się wszyscy Polakami, nimi na zawsze z rodzinami naszymi pozostaniemy. Ponieważ ksiądz Jeske oświadczył, że odtąd ani jałmużny ubogim, ani na cele społeczne polskie nie ofiarować nie myśli — przeto my, chociaż nie tak zamożni, zawsze wspierać będziemy rodaków, gdziekolwiek się tego okaże potrzeba. Równocześnie składamy ofiarę na nieszczęśliwych pogrzelców w Bolesławicach w sumie 11 marek.

Poznań, dnia 16 września 1904.

Andrzej Jeske, Łowencin. Wojciech Jeske, Jeżyce. Jan Jeske, Kostrzyn. Wawrzyn Jeske, Poznań. Katarzyna Remlein ur. Jeske z Rataj.

Wojna Rosyi z Japonią.

Do londyńskiej »Times« donoszą z Tokio, że Japończycy zdobyli w Liaojangu wielkie zapasy paszy, które starczą dla koni 4 dywizji na trzy miesiące. Most kolejowy przez rzekę Liao zburzony przez Rosyan naprawiają Japończycy skutecznie. W Liaojangu zginęło 400 niewojсковych podczas szturm na miasto.

W stolicy Korei Seul budują Japończycy koszary dla całej dywizji wojska.

Japonia widocznie zamierza swe siły rzucić na nieprzyjaciela, ażeby go zmiażdżyć przed nadejściem dostatecznych posiłków. Donoszą bowiem gazety londyńskie, że według wiarogodnego źródła zwołali Japończycy ostatnie rezerwy, powołując pod broń wszystkich zdolnych mężczyzn lat 30 do 40 roku, z których przeważna część już przedtem służyła przy wojsku.

Z tych rezerw utworzyć zamysłają 8 dywizji, wynoszących razem 120 tys. chłopów. Wiadąc z tego, że Japończycy zamierzają rzucić wszystko na wagę. Tem większa by była klęska dla Japonii, gdyby się im wtedy nie powiodło jeszcze pobić Kuropatkiną z lepszym powodzeniem, niż pod Liaojangiem.

Co się tyczy położenia Portu Artura, nadeszła tylko jedna wiadomość, głosząca, iż Japończycy wylądowali w zatoce Ludwiki znaczne posiłki dla armii oblężniczej. Generał Kuropatkin rzekomo doniósł załodze rosyjskiej, że musi się jeszcze trzymać cały miesiąc.

Gubernator chiński poprosił obydwie strony nieprzyjacielskie, ażeby zaniechali bitwy pod Mukdenem. Mukden uchodzi bowiem u Chińczyków za święte miasto, ponieważ znajdują się tam grobowce starochińskich cesarzy, którzy, będąc mongolskiego pochodzenia, podobili sobie dopiero przed kilku wiekami państwo chińskie.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Rendant Vogt z Waldu, który zbiegł w ubiegły wtorek sprzeniewie-

— Przed czem siostrą?

— Przed pani margrabiną nadto wielką dobrocią.

— Oh!... nie można nigdy być nadto dobrą.

— Proszę z góry o przebaczenie mojej zbyt wielkiej śmiałości... Czy jednak nie wydaje się pani margrabinie trochę podejrzaną tajemnicą, tak starannie ukrywana, przez pannę Genowefę.

— Bywają w rodzinach tak ohydne tajemnice, przed którymi wzdrygają się usta niewinne, nie śmiąc wymówić czegoś tak skandalicznego. Co do niej, niczego złego nie przypuszczam i nie chcę wiedzieć o niczem. Badając wyraz jej cudnie pięknej twarzy, wpatrując się w te oczy, wytrzymujące śmiałość mojego spojrzenia, słysząc dźwięk srebrzysty jej głosu, tak nadzwyczajnie sympatycznego, poznałam, że nie kłamie, rozumiłam, że zasługuje w zupełności na moje zaufanie. To śliczne i łube stworzenie, moja siostrą, nie mogło nigdy popełnić czegoś karygodnego! Ona nie ma sobie niczego do wyrzucenia!

— Tyle już razy oszukano niegodnie panią margrabinę.

— Może wiele i dla tego, że chciałam być oszukiwaną. Tak częstokroć ludziłam się dobrowolnie, narażając się na rozczarowanie. Tak atoli nie jest dzisiaj. Jestem pewną tej dziewczeczki, jakby siebie samej. Nie powoduję się w tym wypadku uczuciem chrześcijańskiego miłosierdzia, ale słucham głosu serca, który za nią przemawia i nie myli się tym razem, powtarzam ci to, siostrą kochaną.

Zakonnica pochyliła głowę w milczeniu. Cóż mogła więcej powiedzieć?

— Rzecz więc skończona i ułożona między nami, droga siostrą — mówiła dalej mar-

rzywszy znaczne pieniądze urzędowe, stawiając się, błądząc bez celu po kraju i zupełnie wy-czerpany na siłach, dobrowolnie prokuratoryi w Elberfeldzie.

— Aresztowano w Bremenie dwóch rzekomych akademików francuskich, jako szpiegów, ponieważ odfotografowali warownie położone naokoło Bremenu.

— Austria. W ziemi, tak zwanej »Salzkammergut« grozi powódź z powodu ostatnich ulewnych deszczów. Także w Karyntii grozi wielkie niebezpieczeństwo od wezbranych rzek i potoków. Kilka miejscowości już teraz jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Kraje to są alpejskie, położone w południowej części Austrii.

— Ks. Hohenlohe został z Czerniowic na Bukowinie przesadzony jako namiestnik do Tryestu — i to rzekomo mimo własnej woli. Jego stanowisko objął radca dworu Bleyleben.

— Rosya. Z Warszawy donoszą, że nowo-mianowany minister ks. Światopełk Mirski zamierza poobсадzać większą część gubernii ludźmi, którzy nie są wskutek różnych nadużyć policyjnych u ludu nienawidzeni.

— Francya. Niektórzy radykałowie są niezadowoleni z ministra Combessa, że zamierza Kościołowi pozostawić na własność kościoły i plebanie. Według radykała senatora Ranca musiałyby wszelkie wyznania opłacać dzierżawę za używanie Kościołów i plebanii. Małoni francuscy już zatracili wszelkie poczucie godności i sprawiedliwości.

— Włochy. Prawie w całych Włoszech zastrejkowali robotnicy, tak rolni jak przemysłowi. W Genui strejkujący zachowali się dotąd spokojnie, za to w Medyolanie przyszło do zaburzeń. Strejkujący wtargnęli do restauracji pewnej, zasztytłowali bawiącego tam lekarza dr. Ventolę. W Medyolanie, Genui i Monzy przez całą noc ulice były ciemne, ponieważ także personal przedsiębiorstw oświe-śleń ulicznych strejkuje.

— Anglia wyzyskuje na dobre przykre położenie Rosyi uwiązanej na dalekim Wschodzie. Wysłała potajemnie ekspedycję do Persyi. Podobnie, jak o ekspedycji wysłanej do Tybetu, głoszą o tej ekspedycji, że ma tylko służyć lepszemu zapoznaniu się stosunków pod względem naukowym i zawiązaniu stosunków handlowych. W rzeczywistości jest ekspedycja wielkiej doniosłości politycznej, albowiem tak jak do Tybetu, tak i do Persyi towarzyszyć będzie ekspedycji silny oddział wojska indyjskiego. Persya już od dawna stanowi kość niezgody pomiędzy Anglią i Rosją. Wpływy Rosyi w ostatnim czasie przeważały w Persyi.

grabina — że masz się zająć natychmiast umieszczeniem mojej protegowanej, tak, jak ona sama tego pragnie.

— Stanie się według rozkazu pani margrabinie. Spodziewam się, że umieszcimy ją stósownie do dni kilku.

— Czy masz już siostrą kogo na myśli?

— Właśnie uprzedzono mnie, pani margrabinie wczoraj na wieczór, że pewna, wielce arystokratyczna rodzina rosyjska, mieszkająca obecnie w Paryżu, która atoli wraca niebawem na stały pobyt do Petersburga, szuka nauczycielki Francuski, chcąc jej powierzyć dwie pannie lat dziesięciu i dwunastu. Ma ich wydoskonalic w języku francuskim i zająć się wogóle ich wykształceniem.

— Tego nam właśnie potrzeba, siostrą kochana.

— Udam się sama dziś po południu, pani margrabinie, do księcia Melikowa, który mieszka na ulicy Courcelles. Uczynię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy, aby przyjęto tam pannę Genowefę, jeżeli zastanę to miejsce jeszcze niezajęte przez kogo innego.

— Doskonale. Wiesz zresztą, kochana siostrą, com ci powiedziała.

— Wiem, pani margrabinie.

— Ale, ale... nie chcę widzieć dłużej mojej ślicznotki w Przytulisku.

— Rozumiem. Znajdziemy dla niej pokój osobny w ochronie.

Margrabina milczała przez chwilę mocno zadumana.

— Nie, wezmę ją raczej do siebie — zawołała. — Może to miejsce już zajęte u księcia Melikowów? Zatrzymam to biedne dziecko przy sobie, póki nie znajdziemy dla niej czegoś odpowiedniego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEKLEŃSTWO MATKI.

191)

(Ciąg dalszy).

— Ależ to dobrze, bardzo dobrze — rzekła zakonnica.

Margrabina była olśniona po prostu.

— Musimy naradzić się, moje drogie dziecko — odezwała się margrabina. — Chciej oddalić się na chwilę i zaczekaj obok w pokoju.

Genowefa wyszła z niskim ukłonem, mówiąc sobie w duchu:

— Teraz rozstrzygnie się mój los na przyszłość.

Nie troszczyła się jednak o nic więcej, pokładając wszelką nadzieję w łasce i dobroci margrabinie.

— Cóż sądzisz siostrą o tej panience?

— zawołała tryumfująco staruszka, skoro się drzwi zamknęły za Genowefą.

— Bardzo miła, rzeczywiście.

— Ależ zachwycająca! Istota iście anielska! Pełno w niej słodyczy, dobroci, gracy, wrodzonej dystynkcji i niezrównanej skromności... W niej wszystko czaruje, wszystko się podoba. Co za ułożenie wielko-pańskie. Co za podniosłość uczuć! Była widocznie wychowaną najstaranniej i umie zapewne o wiele więcej, tylko się z tem chwalić nie chce... Interesuje mnie ta ślicznotka do najwyższego stopnia... Nie wiem, nie pojmuję, co się ze mną dzieje: ale nigdy mnie jeszcze nie wzruszyło równie głęboko nieszczęście, choćby tak samo niezastuszone. Wyznam ci szczerze kochana siostrą, że ta łuba dziewczeczka wzięła szturmem moje serce i duszę całą.

— Widzę to pani margrabinie i dla tego śmieję się przestrzedz ją...

Wiadomości blizkie i dalsze.

Kalendarz. Dziś w środę Mateusza ap. i ewang. Jutro w czwartek Maurycego. Wschód słońca o godzinie 5,45, zachód o godzinie 6,00; wschód księżycy o godzinie 4,47, zachód o godzinie 2,07.

— **Gliwice.** Baczność przy zakupie drobiu. Pewna tutejsza gosposia kupiła w tych dniach u handlarza żydowskiego z Galicyi 12 kaczek, które po kilku godzinach zdechły. Biedne ptaki są daleką podróżą bez paszy i wody tak osłabione, że nie mogą połykać paszy i marnie giną. Zaleca się więc przed zakupem puścić drób na wolność, czy jeszcze chodzi. Jeżeli chwileją się przy chodzeniu, należy go wcale nie kupować.

— **Proces „Głosu Śląskiego”,** wytoczony za przedrukowanie mowy posła p. Korfanteo, ogłoszonej w sejmie pruskim a zawierającej rzekomo obrazę sztygarów kopalni „Królowej Ludwiki” w Zabrzu, miał się odbyć w poniedziałek, został atoli na wniosek p. adwokata dr. Rożańskiego odroczone, ażeby zawezwać jeszcze świadków odwodowych.

— **Kupno.** Majętność Kunzendorf pod Głogową na Śląsku, złożoną z 3 folwarków, z parową gorzelnią, lasami, pięknymi łąkami, zarodową oborą i t. d., starożytna siedziba hrabiów Zur Lippe Bistefeld, przeszła w tych dniach na własność pana Zygmunta Urbanowskiego, który ją nabył od spadkobierców zmarłej hrabiny Zur Lippe — hr. Arnime, hr. Wedells'a i barona von Schierstedt'a — wyższych wojskowych i posiadzieli majoratów w Brandenburgii i Saksonii. Interes przeprowadziła firma N. Kierski w Poznaniu.

— Na piątkowym targu została w południe przejechana żona robotnika Ticka, mieszkająca przy ulicy Przyszowickiej, na rogu ulicy Przyszowickiej i Wrocławskiej przez zagrodnika Br. R. z Nieborowic. Kola przeszły jej przez całą twarz, tak że w pierwszy dzień nie mogła na zapytania jeszcze nie odpowiadać.

— **Zabrze.** Nieszcześnie gorzałka. W pijanym stanie porąbał siekierką robotnik G. z Zaborza nie tylko wszystkie naczynia, ale także wszystkie sprzęty domowe i drzwi do izby.

— W niedzielę przed tygodniem został w drodze z Zaborza do Zaborza w pobliżu fabryki brykietów napadnięty pewien starszy pan. Łobuz uderzył go, sponięwierał i zabrał mu złoty zegarek i portmonetkę z pieniędzmi.

— **Smutny wypadek.** Pod tym nagłówkiem donosiliśmy za gazetami niemieckimi, że w Bielszowicach zmarła dziewczynka Kulas, która zachorowała, upadłszy podczas lekcji gimnastyki na podwórzu szkolnem. Wykazuje się, że to jest nieprawdą. Dziewczyna, która się nazywała Kalus, a nie Kulas, chorowała na nieuleczalne zapalenie błoni brzusznej, jak wykazała obdukcya lekarska.

— W piątek pomiędzy 2 a 3 godz. po południu spadł tutaj śnieg, który jednak po kilku minutach stał.

— **Slusarza Józefa N. ze Starego Zaborza** musiano odstawić do lazaretu, ponieważ zachorowawszy na umysł, wszystko porozbił.

— **Ruda.** Robotnik Pośpiech z Kuźni Rudzkiej, który do własnej matki strzelił po trzykroć, zbiegł przed uwięzieniem. Aczkolwiek policja tutejsza i zamiejscowa skrzętnie za nim śledzi, nie udało go się dotąd wytropić. Matka Pośpiecha leży w domu chorych w Rudzie. Aczkolwiek jednej kuli z piersi nie zdołano jeszcze wydostać, nie grozi jej życiu już żadne niebezpieczeństwo.

— **Mikulezyce.** Smutno mi się robi na sercu, lecz nie mogę tego pominąć milczeniem, bo nie tylko mnie, lecz wszystkich parafian to bardzo boleśnie dotknęło, że nasz ks. proboszcz nam w niedzielę znowu zalecał przez nas znieawidzoną „Gazetę Katolicką”.

Chodzimy do kościoła, ażeby oddać Panu Bogu cześć i ażeby wysłuchać słowa Bożego o chwale Boskiej albo o Świętych, a tu zamiast tego, zalecają nam gazetę, której pod żadnym warunkiem czytać nie możemy, byśmy się sami nie wyrzekli przez Opatrzność Boską nam powierzonych skarbów. Nie chcemy być zdrajcami naszej wiary św. i mowy ojczyściej, a stać byśmy się musieli nimi, gdybyśmy czytali taką gazetę, jaką jest „Gazeta Katolicka”.

Byłem zdania, że księża nasi o liście pasterskim, wydanym przed wyborami, w przeszłym roku już nie będą wspominali, lecz się pomyliłem, bo nam nasz ks. proboszcz nie omieszczał go przypomnieć. Nie wymieniał oprawda żadnej gazety, ale powiedział, że nie śmiemy czytać takich gazet, które zostały przez ks. hardyna zakazane.

Zagwarantowany spokój po procesie Bytomskim przez zaczepione gazety jest szanowany, a jak się dzieje po drugiej stronie?

My „Gazety Katolickie” czytować nie będziemy, a gazet polskich narodowych nie opuścimy. Boli nas tylko serce, że w kościele znów słuchać musieliśmy o gazetach. Kiedyż nastanie u nas spokój kościelny?

— **Bytom.** Na kopalni Nowedworskiej w No-

wym dworze został ciskacz Aleksander Osadnik ciężko zraniony przez spadające kruszce po głowie i po całym ciele.

— W piątek zastrzelono tutaj drugiego psa, u którego się pokazały objawy wścieklizny.

— Do pociągu, jadącego z Laurahuty, rzucono w niedzielę kamieniem i stłuczono okna. Aczkolwiek pociąg zaraz zatrzymano, nie zdołano sprawcy wytropić.

— Nieszczęście ściagało pewną żydowską handlarke z Galicyi, która w tych dniach przywiozła większy zapas drobiu. 11 kur zdechło jej w drodze, a przybywszy tudąd, zgodziła furmankę, która jej miała drób zawieźć na pewne miejsce. Do dziś dnia jeszcze czeka na kury i na furmankę.

— Dla przestrogi. Ciskacz Piotr W. w Niemieckich Piekarach kupił sobie bilet tygodniowy kolejki elektrycznej i — gdy kupiwszy sobie miesięczny bilet, takowego już nie potrzebował — oddał go swemu znajomemu robotnikowi Antoniemu Sk., który też owego biletu używał. Urzędnik kontrolujący pomiarkował się na przyjacielskiej zamianie i oddał obydwóch prokuratorowi. Sąd skazał ich za oszustwo, względnie za namowę do oszustwa na 5 mk. kary.

— **Karb.** Trzech szewców z Szombierek i Rudy zostało w tych dniach na szosie do Bobrku przez łobuzów napadniętych. Jednego z nich, chcącego się bronić, uderzyli napastnicy butelką w głowę, tak że zemdlł.

— **Michałkowice.** Nowy kościół w Michałkowicach został w niedzielę poświęcony przez ks. dziekana Korusa z Eintrachthuty. Parafia tutejsza istnieje już 500 lat i w tym czasie wybudowano kościół już po raz trzeci. Drugi kościół z rzędu wybudowany przed 100 laty, okazał się z czasem za mały. Dla tego rozebrano większą część nawy, pozostawiając tylko Przenajświętsze nienieknięte. Budowa kościoła kosztowała 160 tys. marek, z tych płać patroni dwie trzecie. Gmina musi jeszcze około 50 tys. marek złożyć, bądź to składek dobrowolnych, bądź to podatku kościelnego.

— W tych dniach zostało przejechane małe dziecko, podczas gdy matka poszła przyglądać się weselu.

— **Król Huta.** W ubiegły piątek zamierzał pewien muzyk, którego żona była opuściła, zgwałcić służącą, którą był zgodził do swych trojga dzieci. Dziewczyna uwolniła się jeszcze z lubieżnych rąk rozpustnika i schroniła się do rodziny pewnego górnika. Muzyk został oddany prokuratorowi.

— Niezwywago znaleziono w piątek rano na Pniakach robotnika Gawendę. Trup leżał pod krzyżem i został przez policję odstawiony do tutejszego domu chorych.

— **Z zemsty.** Pewien pisarek prywatny, mieszkający przy ulicy Bismarcka, którego zaskarżono do prokuratora, ponieważ w niesłychany sposób pokrzywdził rzekomo na majątku różne biedne rodziny, zaskarżył, ażeby uchodzić za dobrego patriotę, dwie główne świadkini o obrazę majestatu. Nie wiadomo, czy mu to na korzyść wyjdzie.

— **Laurahuta.** W nocy na piątek stłuczono robotnikowi Janowi Kluczowi okna. Dwa funty ważyący kamień wpadł do kolebki, z którego na szczęście była matka krótko przedtem wzięta dziecko. Stało się to prawdopodobnie ze zemsty.

— **Katowice.** Dla Włochów odbyło się w tutejszym kościele Najśw. P. Maryi w ubiegłą niedzielę włoskie kazanie.

— **Zależe.** Górnikowi Emanuelowi Wilezkowi skradziono kilkakrotnie drzewo. Nareszcie udało mu się złodzieja przydybać. Złodzieja nie minie zasłużona kara.

— **Woźniki.** Siodlaczka Filomena Maisner, bawiąca w tych dniach na odpuscie w Galicyi, potknęła się, schodząc z stromego pagórka i złamała sobie nogę. Musiano ją odstawić do domu chorych.

— **Jastrzęb.** Ks. kapelan Dirbach z Łonów w powiecie kozielskim obejmuje tutejsze probostwo. Terazniejszy ks. proboszcz Weltike udaje się na probostwo we Wodzisławiu.

— **Rybnik.** Przytrzymano tutaj przy cegielni Markłowskiego postrzelonego jelenia. Biednego jelenia dobito i oddano właścicielowi polowania. Jeleń ważył dwa centnary.

— **Ostróg.** W ubiegły czwartek przenocowała ostrogska pielgrzymka, wracająca z św. Anny (Góry Chełmskiej), w Starom Koźlu. Pewien piekarz przyjął na nocleg 18 osób i umieścił je w piekarni. Zapomniał atoli zamknąć miejsce, gdzie się znajduje żarzewie. Około północy usłyszał jeden z patników ciche jęki. Rozniecił więc światło i spostrzegł, że pewna niewiasta zemdlła. Natychmiast wyniesiono dziewczynę na świeże powietrze, na którym wnet przyszła znowu do siebie. Gdy budzono innych patników, okazało się, że jeszcze dwie osoby były zemdlłe, a osiem patników było już odurzonych. Zdołano jednak jeszcze wszystkich przywrócić do życia. Jak latwomogłoby się było zdarzyć, żeby wszyscy się byli zakazili trującymi wyziewami węglanymi.

Z Poznańskiego.

— W Chruszynie pod Ostrowem zniszczył pożar prawie całą wieś. Spłonęło 38 posiadłości — przeszło 100 budynków. Spaliła się także znaczna suma pieniędzy. Około 200 osób jest bez dachu. Pożar spłodził dzieci. Kościół ocalał.

Z Galicyi.

— Po 40 latach niewoli. Do Krakowa przybył od granicy rosyjskiej o proszonym chlebie niejaki Józef Grondek, liczący 63 lat życia, który 41 lat przebył na Syberii jako zesłaniec. Grondek, rodem z Działoszyc w Królestwie Polskiem, ożenił się, mając lat 19, z dziewczyną z Borzęcina w Galicyi. Po kilkumiesięczach małżeństwa, w roku 1863, gdy wybuchło powstanie, Grondek odesłał żonę do Galicyi, a sam zaciągnął się do oddziału Rąbajły. Ranny w bitwie pod Łopotowem, dostał się Grondek do niewoli. Wywieziony na Sybir, odcierpiał 5 lat katorgi, resztę zaś do bieżącego roku, przebył jako osiedleńiec w Krasnojarsku w gubernii Jenissejskiej. Obecnie stary, złamany, schorowany, korzystając z pozwolenia rządu opuszczenia Syberii i dostawczy na ten cel małą kwotę, przybył do granicy austriackiej, a stąd piechotą do Krakowa, i tu zgłosił się do dyrekcji policji z prośbą o zapomogę na dalszą drogę do Borzęcina, gdzie może znajdzie jeszcze przy życiu swą żonę, którą opuścił przed laty... osterdziesiętu.

Z urzędu stanu cywilnego w Gliwicach.

Dnia 17 września zameldowano:

Urodzenia: Podróżujący Ryszard Heller, syna. Ekspedient Ryszard Szarkowski, syna. Zwrotnicy Paweł Braczek, córkę. Blachnierz Józef Langer, córkę. Pacholek Jan Gillner, syna. Inwalida Adam Drewniak, córkę. Kowal Franciszek Barwiński, syna.

Zapowiedzi: Marya Kipka z malarzem Ryszardem Sohafer. Gertruda Kućiera z właścicielem łazienek Hermanem Vogt. Jadwiga Dudek z malarzem Pawłem Ucherek. Joanna Piontek z krawcem Janem Nowickim. Anna Kozubek z robotnikiem Jakóbem Podstawą. Wdowa Franciszka Lipa z robotnikiem Pawłem Kaczmarczyk. Ludwika Füllbier z tokarzem Karolem Strzelezyk.

Zmarli: Konrad Scheyer, 3 mies. Maryanna Brieger, 5 m. Anna Szczyrmoch, 3 m. Kolporter Paweł Markefka, 45 l. 9 m. Robotnik Wincenty Koczur, 82 l. 6 m. Wdowa Florentyna Matuszczyk, 65 l. 3 m. Jerzy Nowak, 9 m.

ROZMAITOSCI.

— **Dolina śmierci.** Znalazł się śmiały badacz, który się odważył wtargnąć do doliny śmierci na Filipinach. Mianem temo ochrzczone zostało Sealand na wyspie Mindano, które od lat wielu słynie z obfitych skarbów złota, nie wydobywanych wszakże, z powodu zabójczych gazów wulkanicznych, jakie się w dolinie unoszą. Droga przez dolinę tę jest tylko kilka mil. ang. długa, lecz gęsty nieruchomy obłok trujących oparów zasłania ziemię przed okiem ludzkim. Amerykanin nazwiskiem Rudy w towarzystwie dwóch innych Amerykanów i dwóch przewodników krajowców wyruszył z Manili i, pozostawiając jednego towarzysza na górze u wejścia do doliny, sami z drugim zeszli z gór. Obaj mieli na głowie hełm, podobny do tego, jaki noszą nurkowie, a na plecach małe zbiorniki z ściśniętym powietrzem do oddychania. Tak uzbrojeni przebyli czas jakiś w dolinie i powrócili z workami pełnego złotego piasku. P. Rudy zamierza w ciągu zimy powrócić do doliny, zaopatrzonej w odpowiednie przyrządy i rozpocząć wydobywanie skarbów złota.

Ostatnie wiadomości.

Wejna japońsko-rosyjska.

Marszałek Oyama donosi: Rosyjskie przednie strażę składające się z konnicy wybrały sobie pole działania w Panozyapu, Hianlipan i Pasanczjatszu. Codziennie wybierają się na zwiady w okolice Wiliajtzu i Menfulataju. Rosyianie zajmują 3 mile długą linię bojową w kierunku na Jantaj, oddalony o trzy mile od Tatanszanpau. Konnica ubrana jest w inny mundur, t. j. ciemnoszary.

Generallejtnant Sacharow donosi, że dnia 16 i 17 b. m. nie zaszły żadne potyczki. Na całej linii nieprzyjacielskiej zostają wzmacniane straż przednie, zwłaszcza przy wsi Bianiumuzy i na wschód od kolei w kierunku kopalni w Jantaju.

Wiadomości powyższe wskazują na bitwę w najbliższym czasie na północ od Jantaju.

Nadesłano.

Fabryka papierosów i tureckich tytoni „WULKAN”

J. F. J. KOMENDZIŃSKI w Dreźnie zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych handlach są do nabycia. Podróżujących u zasady nie wysyła, oblicza uatomiast ceny przystępniejsze, odstawia lepszy towar.

